

Zasięg kolonizacji polskiej na ziemiach ruskich.

Niepowodzenia dyplomatyczne Kazimierza Wielkiego na froncie zachodnim, kolejne traktaty wyszehradzkie i kaliskie, powodujące w konsekwencji swej utratę Pomorza i Śląska, zwróciły polskie zamysły polityczne w kierunku wschodnim. Bezpotomna śmierć Bolesława Trojdenowicza zastała Ruś Halicką pogrążoną w bezwładzie, rozdartą wewnątrz i pokłóconą, a przeto stojącą otworem dla obcych wpływów. Sytuacji tej nie omieszkał wykorzystać król Kazimierz, i wysuwając swe prawa dynastyczne do Rusi Włodzimiersko-Halickiej, jako krewny Trojdenowiczów, zajął ją zbrojnie (1340). Zajęcie grodów ruskich było niejako pierwszym etapem planu królewskiego. Poprzez Halicz pragnął Kazimierz sięgnąć po Wołoszczyznę i objąć w posiadanie ważny szlak handlowy, prowadzący ze Lwowa przez Jassy do genueńskich portów czarnomorskich, Białogrodu i Kilji.

Planu tego w całości przeprowadzić się nie udało. Po opuszczone dziedzictwo Bolesława jednocześnie z Kazimierzem wyciągali ręce litewscy Gedyminowicze, Węgrzy a wreszcie najniebezpieczniejsi ze wszystkich — Tatarzy. Polubowne załatwienie sprawy z Andegawenami węgierskimi utworzyło na wschodzie Europy koalicję polsko-węgierską, przeciw której zkolei stanęła liga litewsko-tatarska. Rozpoczęła się walka, trwająca prawie bez przerwy przez lat dwadzieścia kilka, a terenem jej stały się niemal wszystkie ziemie południowo-ruskie. Dopiero wielka wyprawa armji polskiej na Wołyń w r. 1366 i zdobycie Włodzimierza zmusiły Lubarta do zawarcia niekorzystnego dlań pokoju.

W myśl tego układu otrzymał Kazimierz Bełz, Chełm i Włodzimierz z okolicznymi włościami po zachodni brzeg rzeki Turji, ponadto zaś południową część Wołynia, ciągnącą ku Krzemieńcowi. Zdobyte na Lubarcie ziemie oddał król w lenno kniaziom Narymuntowiczom i Korjatowiczom, by w ten sposób zabezpieczyć się na przyszłość przed ewentualnymi pretensjami Litwy.

Tak więc, przy końcu panowania ostatniego z Piastów, dawne księstwo halicko-włodzimierskie znalazło się w rękach polskich. Jeszcze w czasie zawieruchy wojennej przystąpił Kazimierz do dzieła kolonizacji Rusi. Kraj, wyniszczony przez wojnę, ogołocony z ludności przez nieustanne najazdy tatarskie, wymagał wiele nakładu pracy, by mógł się podnieść z ruiny i stanąć na stopie, odpowiedniej jego położeniu geograficznemu, tak ważnemu ze względu na prowadzący przezeń szlak czarnomorski. Objąwszy w posiadanie Ruś Halicką, nie zamierzał król narzucać jej przemocą urządzeń polskich, lecz postanowił działać stopniowo, licząc słusznie, iż zczasem wyższa kultura polska kraj opanuje.

Prowadząc politykę pojednawczą, ujmował sobie Kazimierz przedewszystkiem większe rody bojarskie, obdarzając je różnymi przywilejami i lennami. Miasta dostają powoli prawo magdeburskie (najpierw Lwów, Sanok i Kołomyja), powstają nowe osiedla miejskie i wiejskie. Obok Kościoła wschodniego, posiadającego własne katedry biskupie w Haliczu, Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie, zjawiają się teraz placówki katolickie. Wprawdzie katolicyzm szerzyć się począł na Rusi halickiej już w w. XIII, propagowany przez zakony dominikańskie i franciszkańskie, a zwłaszcza przez Jacka Odrowąża, jednakże właściwa latynizacja tej prowincji rozpoczyna się z chwilą inkorporacji jej do Polski. Z tą chwilą poczynają powstawać biskupstwa katolickie, zrazu tytularne jedynie, a następnie faktyczne, i to w tych miastach, gdzie istniały już katedry wschodnie, t. j. w Przemyślu (1340), Włodzimierzu (1358), Chełmie (1359), a wreszcie arcybiskupstwo w Haliczu, przeniesione później do Lwowa. Popierając katolicyzm, kierował się król jednocześnie zasadą tolerancji religijnej zarówno w stosunku do wyznawców schyzmy (wyniesienie biskupstwa halickiego do

godności metropolji), jak i Ormian (ufundowanie biskupstwa we Lwowie) i Żydów. Konieczność szybszego zaludnienia kraju otworzyła wrota dla wychodźstwa polskiego. Wówczas to pojawiać się zaczynają osiedla polskie. Na pustkowiach i zrujnowanych zamczyskach osiadają pierwsi ziemianie polscy, wrastający powoli w nowe warunki i zamieniający się stopniowo w pierwszych pionierów polskości i strażników kresowych, których typowym okazem była rodzina Habdanków, osiadła w Buczaczu. Za wielmożą polskim szedł zwykle rzemieślnik, dworzanin, żołnierz. Były to pierwsze kroki — powolne działanie zostawiono czasowi.

Śmierć Kazimierza Wielkiego poczyniła zmiany w obrębie jego nabytków południowo-wschodnich. Lubart przy pomocy Kiejstuta obległ zamek włodzimierski i zburzył go doszczętnie. Narymuntowicze, lennicy ziemi chełmskiej i bełzkiej, poddali się Litwie. Mimo pomyślnej wyprawy polsko-węgierskiej, w rezultacie zdołał Lubart zatrzymać cały Wołyń, jedynie wyrzekł się ziemi chełmskiej i bełzkiej, które odtąd tracą łączność z Wołyniem, jednocząc się coraz ściślej z Rusią halicką. Cała ta połać kraju z ośrodkami we Lwowie, Chełmie i Bełzie scala się powoli w dość jednolitą prowincję, dla której czasami utrwała się nomenklatura Rusi Czerwonej.

Oderwanie samej Rusi Czerwonej na rzecz Węgier nie miało znaczenia hamującego dla rozwoju w niej kolonizacji polskiej, zwłaszcza za rządów Opolczyka, właściwego organizatora Kościoła katolickiego na Rusi. Gdy wygaśnięcie męskiej linii Andegawenów pociągnęło za sobą walkę domową na Węgrzech, panowie polscy, korzystając z osłabienia południowego sąsiada, zdecydowali się urządzić walną wyprawę na Ruś Czerwoną pod przewodnictwem Jadwigi, jako dziedziczki Ludwika, która posiadłość ojca miała objąć na rzecz Polski.

Wyprawa ta (1387) odbyła się prawie bez walk. Ludność większych miast ruskich, jak Lwowa i Przemyśla, wysłała delegacje do królowej z prośbą o przyłączenie do Korony Polskiej. Poddął się również bez oporu i starosta węgierski, jedynie Halicz, broniony przez załogę węgierską, stawiał opór. Jednakże unja polsko-litewska i na tym od-

cinku wydała owoce. Nie mogąc liczyć na pomoc litewską, a przeciwnie, widząc oddziały litewskie, ciągnące Polakom z pomocą, musieli Węgrzy ustąpić. Tak więc, ostatecznie nastąpiło wcielenie Rusi Czerwonej do Polski. Wyprawa Jadwigi była świetnie obmyślonym krokiem politycznym, gdyż zajęcie Rusi Czerwonej pociągnąć miało niebawem za sobą zhołdowanie Wołoszczyzny i Multan, jako naturalnej drogi wypadowej ku ujściom Dunaju i Dniestru. Objęcie w jedną całość polityczną szlaków handlowych czarnomorskich miało olbrzymie znaczenie dla rozwoju miast czerwonoruskich, a przede wszystkim dla Lwowa, stającego się powoli najważniejszym ogniwem handlowym.

Od tej chwili rozpoczyna się w szybkim tempie prowadzona kolonizacja kraju. Ziemie, leżące odłogiem, a żyzne i bogate, szczodra dłoń jagiellońska rozdzielać będzie hojnie między magnatów i szlachtę. Tarnowscy osiadają w Przeworsku, Jarosławiu, zakładają Gliniany. Spytka z Melsztyna dostaje ziemię samborską, zakłada dzisiejszy Sambor, a posuwając włości swe ku wschodowi, staje się powoli pierwszym kolonizatorem polskim zachodniego Podola. Ziemowit mazowiecki kolonizuje Bełz. Wślad za magnatami i szlachtą rozpoczyna się pierwsza wielka wędrówka ludności polskiej na wschód, głównie z Mazowsza i ziemi lubelskiej. Ludność ta posuwa się poprzez Bełz (sprowadzona przez Ziemowita) w kierunku na Lwów i Tarnopol, wzywana przez Spytka ku granicom Podola. Tak więc ludność polska mieszać się zaczyna powoli z ruską, zarówno na wsi, jak i w miastach, zwłaszcza w t. zw. gospodarskich i tych, które otrzymują prawa magdeburskie (Przemysł, Gródek, Trębowla, Drohobycz, Stryj, Sambor i in.). Wraz z magnatami powstają coraz liczniejsze kościoły i klasztory katolickie, które spełniają poczynają podwójną misję: szerzenia katolicyzmu i utrwalenia w polskości przybyszów. W ciągu wieku XV żywił szlachecki na Rusi Czerwonej uległ tak dalece polonizacji, że w następnym stuleciu stanie się kraj ten z kolei rozsądnikiem kultury polskiej dla pobliskiego Wołynia. Znaczenia takiego nabrała Ruś Czerwona od czasów powstania Świdrygiełły; od tego czasu szlachtę czerwonoruską zrównano całkowicie ze szlachtą innych dzielnic polskich, a niebawem

utworzono z Rusi Czerwonej dwa województwa, ruskie (1434) i bełzkie (1462), których przedstawiciele (wojewodowie i kasztelanowie) zasiedli w senacie polskim.

Bezpośrednim powodem wojny ze Świdrygiełłą była walka o Podole, które stanowiło niejako wschodnie przedłużenie Rusi Czerwonej i było celem pożądań magnatów polskich, jak to widziliśmy na przykładzie Spytka z Melsztyna i Buczaczkich. Podole, bardziej niż jakakolwiek dzielnica ruska, podatne było dla wpływów polskich przede wszystkim dzięki swoistym stosunkom społecznym. Korjatowicze, przybywszy na Podole, zastali tam jedynie gmin wiejski; warstwa bojar-ska powoli dopiero się kształtowała z ludu, kniaziów udzielnych nie było, nie było zatem warstw, które w innych ziemiach ruskich reprezentowały żywioł zachowawczy i broniący swych praw. Tak więc, nie mogąc się oprzeć na bojarstwie, nie mogli Korjatowicze wprowadzić na Podolu litewskiego ustroju feudalnego, czemu ostatecznie przeszkodziło usunięcie dotychczasowych władców i objęcie Podola przez w. ks. Witolda (1395) i napływ elementu ziemiańskiego z Małopolski i Rusi Czerwonej.

Podole, wyludnione przez Tatarów bardziej od Rusi Czerwonej, wymagało intensywnej kolonizacji, toteż Witold, jakkolwiek obdarowywał ziemią przeważnie przybyszów litewsko-ruskich, musiał jednakże zgadzać się na imigrantów polskich, jakkolwiek ci ostatni, przywykli do swobód polskich, zżymali się na surowy rygor litewski i propagowali wciąż ideę wcielenia Podola do Korony. Stanu mieszczań-skiego nie było, gdyż prócz stołecznego Kamieńca, posiadającego jeszcze od czasów Korjatowiczów prawo magdeburskie, inne miasta były w stadium zaczątku i bynajmniej nie grały roli ognisk handlowo-przemysłowych. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że w w. XV Kościół wschodni w Polsce przechodzi okres rozprężenia, że Podole nie posiadało odrębnej hierarchji cerkiewnej, lecz zależną od Halicza, że zatem i kler schyzmatycki nie posiadał znaczenia — było rzeczą łatwą do przewidzenia, że żywiołem, który w miarę ustalania się stosunków zdobędzie stanowisko przodujące na Podolu, będzie element polski, najżywotniejszy w owym czasie, najbardziej ekspansywny.

Przybysze polscy, tak rycerstwo, jak osadnicy wszelkiego rodzaju, wnosili ze sobą obrządek katolicki, toteż w okresie rządów Witolda widzimy wciąż przybywających zakonników z reguły św. Franciszka i Dominika, powstają już wtedy klasztory w Kamieńcu, Smotryczu. Żywioł polski był na tyle już silny, że z chwilą śmierci Witolda potrafił uknuć spisek i podstępem opanować Kamieniec, Smotrycz, Skagę i Czerwonogród, t. j. wszystkie warownie zachodniego Podola. Jednakże nowy władca Litwy, Świdrygiełło, nie myślał Polsce odstąpić Podola, które teraz stało się kością niezgody między dwoma niedawno zbratanymi narodami. Rozgorzała więc wojna domowa na Podolu, trwająca przez lat kilka, przyczem okazało się, że zachodnia część kraju stoi po stronie polskiej, podczas gdy wschodnia, bardziej pustynna, zgrupowana dokoła Braclawia, opowiedziała się za Świdrygiełłą. Walka skończyła się kompromisem, na mocy którego Braclawszczyzna pozostała przy Litwie, zachodnie zaś połacie kraju (odtąd one tylko zwać się będą Podolem) dostały się Koronie (r. 1434).

Tak więc r. 1434 był nowym krokiem naprzód w procesie posuwania się wpływu polskiego ku wschodowi. Politykę wschodnią prowadziła Korona w tym czasie umiejętnie. Wzorując się na doświadczeniach czerwonoruskich, postanowiła Korona zjednać sobie przedewszystkiem ziemian, bojarów i mieszczaństwo kamienieckie. Kamieniec natychmiast otrzymał potwierdzenie prawa magdeburskiego, warstwa ziemiańska otrzymała przywileje narówni z resztą kraju, w r. 1434 utworzone zostało województwo podolskie. W ciągu kilku lat znaczna część obszarów gospodarskich rozdarowana została między przybyszów z Polski pod warunkiem osiedlenia się na miejscu.

Brak dawniejszych kniazów i bogatego bojarstwa, posiadającego wielkie obszary rolne, przyczynił się do tego, że Podole, bardziej niż Ruś Czerwona, a zwłaszcza Wołyń, przedstawiał wdzięczne pole do kolonizacji. Obfitość ziem t. zw. gospodarskich, należących do monarchy, dawała możliwość rozdzielania dóbr między ubogą, a licznie zgłaszającą się szlachtę z ziem sąsiednich, skutkiem czego Podole właściwe stało się zczasem domeną średnio-zamożnej warstwy

szlacheckiej, nigdy zaś prawie nie wytworzyło klasy wielkich posiadaczy latyfundiów, tak typowej później dla Wołynia i Ukrainy. Już w 50 lat po utworzeniu województwa widzimy na Podolu około 40 rodów szlacheckich. Większość z nich — to przybysze czerwonoruscy, zarówno pochodzenia rdzennie polskiego, jak i miejscowego, przeważnie zresztą spolszczeni, o których to pospolicie mówiono, że są *gente Rutheni, a natione Poloni*. Obok szczeroruskich domów Czuryłów, Korczaków, Kierdejów, spotykamy tam zdawna osiadłych na Rusi, a z Polski pochodzących Buczackich, Fredrów, Jazłowieckich, jak świeżo z zachodu przybyłych Odrowążów, Chodeckich, Koniecpolskich, Lanckorońskich, Rejów, Sieniawskich i innych. Powoli też do godności szlacheckiej wydzwigają się miejscowi dawni bojarowie, wszakże nielicznie. Nawet w Kamieńcu powstaje osobna dzielnica mieszczan polskich, którzy powoli wysuwają się na czoło miasta. Jeżeli chodzi o nasycenie polskością — żadna dzielnica ruska nie uległa jej tak szybko i tak intensywnie, jak Podole.

Zupełnie odmiennymi drogami i inaczej utrwały się wpływy polskie na Wołyniu. Prowincja ta, w porównaniu z Podolem znacznie gęściej zaludniona, nie nękana najazdami tatarskimi, odcięta linią bagien poleskich od właściwej Litwy, a zatem nie ulegająca zbyt litewskim wpływom ustrojowym, pod rządami wielkich książąt i ich namiestników prowadziła żywot odrębny. Ludność ziemi wołyńskiej w okresie rządów litewskich była już znacznie zróżniczkowana pod względem społecznym. Najważniejszą warstwą społeczną, obok byłych bojarów, którzy powoli pod wpływem litewsko-polskim przyjmują tytuły „panów“, później „ziemian“, były liczne rody kniaziowskie, pojawiające się już w w. XIV. Nie dorównując początkowo znaczeniem warstwie ziemiańskiej, wybijają się zczasem na stanowisko przodujące, tak, że w w. XVI stają się już potęgą, zwłaszcza, że tradycje swe poczynają wywodzić od Gedymina i Ruryka. Trzecią warstwę, półszlachecką, tworzyli t. zw. bojarowie służebni, pełniący służbę wojenną narówni z kniaziami i ziemiaństwem, zależni jednak od nich i nieposiadający pełni praw. Mieszczañstwo nieliczne, zgrupowane w kilku większych grodach (Łuck, Włodzimierz, Krzemieniec)

żyło życiem odrębnem. Wreszcie chłopci, jak w innych prowincjach ruskich, stanowili warstwę najniższą, całkowicie uzależnioną od ziemian i kniaziów.

Od czasów Świdrygiełły był Wołyń przedmiotem nieustannych waśni między Litwą i Koroną, roszczącą sobie doń pretensje. Mimo jednak, iż spór ten Kazimierz Jagiellończyk rozstrzygnął na korzyść Litwy, przez cały okres władzy litewskiej, t. j. w wiekach XV i pierwszej połowie XVI-go wpływy kultury polskiej powoli doń się przedostają. Doszło nawet do tego, że gdy król definitywnie przyznał Wołyń Litwie (1452), ziemiaństwo wołyńskie przygotowało spisek (zresztą wykryty), mający na celu obalenie władzy litewskiej i poddanie się Koronie. Nie uczynili tego przybysze polscy, jak widzieliśmy tego przykład na Podolu, lecz rodowita szlachta wołyńska pod przewodnictwem Korczaków i Kierdejów. Spiskowcom chodziło zarówno o zachowanie odrębności dzielnicowej, w którą godził centralizm litewski, jak i o przyznanie przywilejów dla warstw produkujących — na wzór polski.

Przenikanie żywiołu polskiego na Wołyń zaczęło się już za czasów Witolda i Świdrygiełły, tak samo zresztą jak i przenikał tam katolicyzm. Witold sprowadził na Wołyń zakon dominikański, ufundował w Łucku katolicką katedrę biskupią. Jakkolwiek w późniejszych czasach katolicyzm czyni postępy, zyskując nowe placówki (kościół w Krzemieńcu i Równem), to jednak od połowy XV w. aż do czasów Unji Lubelskiej napływ szlacheckiego elementu polskiego został zahamowany, dzięki wydaniu przez Kazimierza Jagiellończyka przywileju, nadającego dla całej Litwy prawo nabywania urzędów i dóbr jedynie przez obywateli litewskich, z wyłączeniem obcych, a więc i przybyszów z Korony. Skutkiem tego zarządzenia był napływ wielkiej ilości kniaziów litewskich, Holszańskich, Łukomskich, Druckich, Lubeckich, powiększających kadry i tak już licznych na Wołyniu rodów kniaziowskich.

Toteż wiek XVI zastał już Wołyń całkowicie pod supremacją kniaziów, licznie obdarowanych, dzierżących w rękach swych większą część kraju. Kniaziowie ci, posiadając również większość urzędów krajowych, zaczynają powoli

spychać właściwą warstwę ziemiańską, uważając ją niejako za stan podrzędny. Te to okoliczności sprawiły, że warstwa ziemiańska poczęła wyraźnie dążyć do zjednoczenia z Koroną, która nie znała uprzywilejowanej warstwy książąt, a w której cały stan szlachecki posiadał równe prawa. Gdy więc Zygmunt August, kierując się względami polityczno-strategicznymi, postanowił Wołyń i ziemię kijowską połączyć z Koroną, by na jej barki przelać część ciężaru wojny moskiewskiej — w większości warstw uprzywilejowanych na Wołyniu natrafił na grunt podatny. Jedyne możliwości kniaziowie stanowili żywioł opozycyjny, świadomy utraty swego stanowiska uprzywilejowanego w razie przyjęcia się stosunków polskich. Jakkolwiek więc brakowało na Wołyniu żywiołu polskiego, skłonnego do połączenia się z Polską (byli w tym czasie jedynie nieliczni przedstawiciele Łaskich, Działyńskich, Gniewoszów i Łysakowskich), pogodził się szybko Wołyń z myślą przyłączenia do Korony. Mając grunt przygotowany, dokonał król podziału ziemi wołyńskiej na dwa województwa — wołyńskie (właściwy Wołyń) i braclawskie (Braclawszczyzna, po utworzeniu wojew. podolskiego włączona została do ziemi wołyńskiej), a następnie, na pamiętnym sejmie lubelskim w r. 1569 wcielił je wraz z wojew. kijowskim i podlaskim do Korony.

W inkorporowanych województwach kniaziowie i ziemianie zostali zrównani pod względem prawnym, otrzymując wolności i przywileje szlachty koronnej. Równocześnie jednak poczyniono na rzecz nabytych terytorjów szereg ustępstw: nie rozciągnięto na nie ustawy o egzekucji dóbr, zachowano własne ustawodawstwo (Statut Wołyński), utrzymano język ruski w urzędach i sądach, urzędy zastrzeżono jedynie dla obywateli tych województw, otwarto jednakże wrota dla nowych przybyszów z Korony. Tak więc od czasów Unji Lubelskiej stał się Wołyń nie tylko integralną częścią Korony, lecz otworzył szeroko wierzaje dla osadnictwa i wpływów polskich.

Czem dla Rusi Czerwonej było Podole, tem dla Wołynia ziemie ukraińskie, przekształcone zczasem w województwa kijowskie i braclawskie, pospolicie zwane Ukrainą, których rubieże gubiły się w bezkresach nizin stepowych.

Kraj, zaludniony nadto przez potomków różnojęzycznych i różnoplemiennych koczowników, z wyraźną przewagą elementu ruskiego, w ostatnich latach rządów litewskich był jeszcze „pustynią“, wśród której tu i ówdzie rozsiadłe grody tworzyły istotne oazy. Jeżeli w tym czasie rozpoczyna się ruch kolonizacyjny, to idzie on bądź z Wołynia (Braclawszczyzna), bądź też z Wołynia i Polesia (Kijowszczyzna). O planowej kolonizacji ziem, poza najbliższymi okolicami Kijowa, Winnicy i innych grodów, niema jeszcze mowy. Natomiast okolice Dniepru stają się już wtedy terenami rozmaitych „uchodów“, t. j. terenów łowieckich i rybackich, dla wszelkiego rodzaju samorzutnych przybyszów, uciekających z głębi kraju i tworzących zczasem pierwsze kadry ludzi „nieposłusznych“, bezpańskich, nie uznających żadnej władzy.

Wśród ludności Ukrainy z okresu przed Unją element polski był oczywiście najmniej liczny, dochodzący do 2—3%. Byli to przeważnie bądź członkowie załóg wojskowych, bądź poszczególni mieszczanie kijowscy, osiedli na prawie magdeburskiem, natomiast ziemian o nazwiskach polskich nie spotykamy. Pewien, i to znacznie większy, odsetek ludności polskiej znajduje się w szeregach t. zw. „nieposłusznych“, tworzących powoli przyszłą kozaczyznę. Dopiero rok 1569 utworzył dla Ukrainy nowe możliwości kolonizacyjne, a tem samem napływ elementu polskiego, względnie polonizowanie się stopniowe górnych warstw ludności rdzennej. Gdy w ciągu drugiej połowy wieku XVI uderzał napór polski na Wołyń, to na Ukrainę, z racji jej geograficznego położenia, napór ten przesunie się na epokę późniejszą, osiągając kulminacyjny punkt w chwili przełomowej dla państwa, którą bezwątpienia był rok 1648, rok wybuchu rewolucji kozackiej.

W okresie tym, który zbiega się z najwyższym rozwojem potęgi państwowej zjednoczonej Rzplitej, ziemie ruskie zmieniają w znacznym stopniu swoje oblicze etniczne, upodabniając się do reszty prowincyj Korony. Stało się to drogą zarówno stopniowego asymilowania i polszczenia ruskich warstw przodujących, jak i coraz liczniejszego napływu żywiołu polskiego. Postęp polonizacji kraju nie odbywa się wszędzie jednolicie. Ruś Czerwona i Podole,

wcześnie wcielone do Korony, zniwelowane całkowicie pod względem ustrojowym z resztą państwa, pozbawione własnych odrębności, ulegały wpływom polskim szybciej i intensywniej; Wołyń, kierujący się własnym ustawodawstwem dzielnicowym, posługujący się oficjalnie językiem ruskim, świeżo inkorporowany i zazdrosny o swe zdobycze partykularne — ulegać będzie fali polskości powolniej i oporniej; jeszcze słabiej odbije się piętno polskie na dalekiej Ukrainie, słabo zaludnionej, ulegającej powadze schyzmatycko - ruskiego Kijowa i coraz bardziej rosnącej, a nastrojonej odśrodkowo, warstwie kozackiej.

Polonizacja górnych warstw społeczeństwa ruskiego, biorąc pod uwagę nieustanne stykanie się z żywiołem polskim i brania udziału w całokształcie życia państwowego, była rzeczą nieuniknioną. Weźmy jako przykład najbardziej zwartą i zorganizowaną przed aktem inkorporacji prowincję ruską — Wołyń. Województwo wołyńskie, żyjąc się coraz bardziej z resztą Korony, wyzbywa się powoli swych odrębności terytorjalnych. W r. 1578 zgadza się Wołyń na wprowadzenie ziemstw na wzór polski, utożsamiając całkowicie swój samorząd powiatowy z resztą ziem polskich. Gdy Batory ustanawiał trybunały, miał powstać w Łucku specjalny trybunał dla prowincyj wschodnich — niedługo jednak trwał, gdyż już w 10 lat później szlachta wołyńska zrzeka się własnego trybunału, ponieważ jej sprawy majątkowe zazębiają się coraz bardziej z resztą Małopolski.

Związanie ziem ruskich z Trybunałem Lubelskim było jedną z poważniejszych przyczyn stopniowej polonizacji warstw przodujących. Szlachta ówczesna, zarówno polska jak i ruska, miała usposobienie burzliwe, toteż procesowała się wciąż i znaczną część czasu przepędzała w sądach. Ponieważ miejscowe sądy grodzkie i ziemskie (biorąc pod uwagę ówczesne pieniactwo) rzadko były instancją ostateczną, więc też większość spraw opierała się o trybunał, nierzadko docierając do królewskich sądów zadwornych, asesorskich i sejmowych. Tam ziemianie ruscy spotykali się ze swoją „bracią“ polską, poznawali jej język i obyczaje, a podróżując ponadto na różne zjazdy, sejmy, elekcje, rokosze, konfederacje, przyjmowali stopniowo kulturę polską,

upodobniając się do reszty obywateli Rzplitej. Zaczynało się od stroju i obyczaju — kończyło się na języku i wyznaniu.

Wprawdzie językiem urzędowym Wołynia i Ukrainy był nadal język ruski, jednakże język polski coraz bardziej zaczyna przenikać do aktów oficjalnych. Coraz częściej w urzędach tamtejszych (przedewszystkiem na Wołyniu) ukazuje się język polski; o ile wyroki sądów powiatowych są nadal wydawane w języku ruskim, o tyle wszelkie zapisy hipoteczne wnosi szlachta coraz chętniej w języku polskim. Wpływały na to dwie okoliczności. Przedewszystkiem język polski był powszechny w reszcie Korony, a ponieważ interesy szlachty wołyńskiej i ukraińskiej poczęły się coraz bardziej wiązać z interesami reszty kraju (nabytki dóbr, małżeństwa, koligacje), trzeba więc było sporządzać często akty, które byłyby zrozumiałe nie tylko w Łucku i Kijowie, lecz również we Lwowie, Lublinie, czy w Warszawie. Powtórnie — urzędowy język ruski, używany przez wyćwiczonych w szkole cerkiewnej pisarzy, był językiem martwym, odbiegającym zdawna od języka potocznego, którym posługiwał się chłop, czy mówiący po rusku szlachcic, i zbiegiem czasu język ten staje się coraz bardziej niezrozumiały, lub wreszcie skażonym językiem polskim, upstrzonym końcówkami ruskimi i przybranym w szatę zewnętrzną kirylicy. Jeżeli jeszcze za czasów Władysława IV instrukcje sejmików wołyńskich domagać się będą poszanowania praw języka ruskiego w urzędach — będzie to jedynie chęć utrzymania tradycji, gdyż żadnego nacisku zgóry w tej sprawie nie było, a sami projektodawcy posługiwali się już wówczas prawie wyłącznie językiem polskim.

Niezależnie od polonizacji szlachty i kniaziów ruskich, na ogólne polszczenie się prowincji wschodniej miał wielki wpływ nieustanny napływ elementu rdzennie polskiego, przedewszystkiem warstwy szlacheckiej, zarówno posesjonatów, jak wszelkiego rodzaju „gołoty”. Prawo o egzekucji dóbr nie obowiązywało na kresach, toteż w ciągu w. XVI i pierwszej połowy XVII obserwujemy okres kurczenia się królewszczyzn na korzyść rozwoju dóbr prywatnych, otrzymywanych jako *panis bene merentium*. Dotyczyło to przedewszystkiem znacznych obszarów, t. zw. „pustyń” w woje-

wództwach braclawskim i kijowskim, nadawanych hojnie przez monarchów, zarówno na rzecz miejscowych kniaziów i ziemian, jak i przybyszów z głębi kraju. Niezależnie od migracji, spowodowanej systemem donacyjnym, w znacznym stopniu przedostaje się na ziemie ruskie element polski drogą kupna, dzierżawy, wreszcie koligacji i związków małżeńskich.

By się przekonać, jak dalece wkorzenił się żywioł polski w ziemie ruskie, wystarczy się przyjrzeć „Atlasowi Ziemi Polskich“ Jabłonowskiego, sporządzonemu dla okresu przełomu wieku XVI na XVII, a więc jeszcze prawie na pół wieku przed punktem kulminacyjnego rozwoju kolonizacji polskiej. Z pośród samych tylko znaczniejszych ziemian, przybyłych niewątpliwie z Wielko i Małopolski, spotykamy Buczackich na Podolu, Działyńskich na Rusi Czerwonej i Wołyniu, Górskich na Rusi Czerwonej, Kochanowskich na Wołyniu, Kalinowskich, rozsiadłych na Rusi Czerwonej Podolu, województwach braclawskim i kijowskim, Kamienieckich i Kmitów na Rusi Czerwonej, Koniecpolskich w okolicach Bełża, Lutomskich i Lanckorońskich na Podolu, Ligęzów, Lubomirskich, Michałowskich, Maciejowskich i Marcinkowskich na Rusi Czerwonej, Mieleckich na Rusi Czerwonej i Podolu, Odrowążów na Podolu, Oleśnickich i Ostrogów na Rusi Czerwonej, Piaseckich na Rusi Czerwonej i Podolu, Pieniżków i Pileckich na Rusi Czerwonej, Potockich, osiadłych we wszystkich ziemiach ruskich, Sieniawskich na Rusi Czerwonej, Wołyniu i Podolu, Stadnickich na Rusi Czerwonej, Tarnowskich i Tęczyńskich na Rusi i Podolu, Wolskich (tamże), Zamoyskich, którzy z Rusi Czerwonej przedostali się już na Podole i Ukrainę, Zborowskich na Rusi i Podolu, Żółkiewskich poza Rusią — na Wołyniu i wojew. kijowskim, Myszkowskich na Podolu, Odrzywolskich w Braclawszczyźnie, Pełków i Popielów na Rusi, Pretniczów i Radziejowskich na Podolu, Rejów, Ściborów na Rusi Czerwonej, Sieciechów na Podolu, Skotnickich, Trzcieńskich w woj. ruskim, Włodków na Rusi, Wołyniu i Podolu, Zakrzewskich na Rusi i Podolu, Zarebów i Żelechowskich na Rusi, Zaleskich i Złotnickich na Rusi i Podolu — nie

licząc całego szeregu pomniejszych rodów, których tu wylizczać niesposób.

Powyższe nazwiska dotyczą tylko posiadaczy ziemskich, nie mówiąc natomiast nic o całej masie dzierżawców, zarówno dóbr królewskich, jak prywatnych, zwłaszcza rozsianych na olbrzymiej przestrzeni latyfundiów ukraińskich, nie dotyczą zupełnie całego drobiazgu szlacheckiego, któremu ustawa pod utratą szlachectwa zabrania parać się rzemiosłem czy handlem, a który tworzył całe kadry oficjalistów rolnych, dworzan i wszelkiego rodzaju domowników w dobrach magnackich.

Już samo pobieżne zestawienie powyższych nazwisk wskazuje, że różnice istniejące dawniej między Rusią Czerwoną i Podolem z jednej, a Wołyniem i Ukrainą z drugiej strony, pogłębiają się. O ile pierwsze z nich poszachowane są na drobne stosunkowo majątności średniozamożnej szlachty, o tyle drugie skupiają w sobie olbrzymie latyfundja rosnącej warstwy magnatów kresowych, zarówno pochodzenia polskiego, jak i rekrutujących się z byłych kniaziów wołyńskich, przedzierzgających się powoli w książąt na wzór europejski. Im bliżej roku 1648, tem napływ szlachty polskiej, względnie spolszczonej litewskiej, staje się większy. W r. 1620 wymiera najmożniejszy na Wołyniu i Ukrainie ród kniaziów Ostrogskich, a dobra ich w znacznej części przechodzą w ręce Lubomirskich (Połonne, Lubor, Ostropol), Zamoyskich (Równe, Dorohobne), Chodkiewiczów (Zwiahel, Berzda). Wymierają powoli i inne rody kniaziowskie (Zbarascy), a miejsce ich zajmują wielkopolanie Leszczyńscy i Opalińscy (Czartorysk, Milanowicze), małopolanie Sobiescy i Firlejowie, Litwini Radziwiłłowie (Ołyka) i Chodkiewiczze.

Brak danych statystycznych nie pozwala na określenie etnicznego stanu ludności miejskiej i kmiecej, wiadomo jednak, że w większych miastach, zwłaszcza na Rusi Czerwonej i Podolu, tworzą się specjalne dzielnice polskie. Wychództwo bowiem nie miało wielkiego znaczenia polonizacyjnego, gdyż poważny odsetek elementu wiejskiego, pozostawiony sam sobie wśród masy ludności ruskiej, już w drugim pokoleniu ulegał rutenizacji, zwłaszcza z początku, gdy nie był wspierany przez Kościół katolicki, który

go jedynie prawie mógł na obcej ziemi zachować dla polskości.

Rozwój Kościoła katolickiego na ziemiach ruskich był jednym z czynników najpoważniejszych, wpływających na polonizację kraju. Niezależnie od bezpośredniego oddziaływania, dzięki wprowadzeniu unji kościelnej, przyczynił się Kościół w znacznym stopniu do osłabienia kleru schizmatycznego, w znacznej większości będącego żywiołem zachowawczym, niechętnym z natury rzeczy szerzącym się wpływom polskim. Jeżeli Unja Brzeska wywołała rozdwojenie Kościoła wschodniego, przyczyniające wiele kłopotów państwu, to było to skutkiem niezrozumienia jej znaczenia przez ogół szlachecki i nieprzyjścia z istotną pomocą biskupom unickim. Dopuszczenie biskupów unickich do senatu podniosłoby ich autorytet i nie pociągnęłoby z pewnością za sobą secesji władcyków lwowskiego i przemyskiego. Zdanie, że unja pochłonęła wiele elementu polskiego na ziemiach ruskich i, utrzymawszy w Kościele swym liturgję i język ruski, przyczyniła się do rutenizacji wielkiej ilości Polaków — jest niesłuszne. Dla szlachty i kniazów ruskich była unja prawie zawsze pomostem, prowadzącym do katolicyzmu, natomiast polska ludność katolicka do unji nie przystępowała, pozostając przy katolicyzmie, względnie rutenizowała się zupełnie od unji niezależnie.

Walka Kościołów wschodnich, niezależnie od jej konsekwencyj natury politycznej, wywołała na Wołyniu i woj. kijowskiem niebywałe dotychczas ożywienie umysłowe i zupełnie nieświadomie sprzyjała szerzeniu się wpływów polskich. Cała polemika wyznaniowa unicko-schizmatycko-unicka odbywa się prawie wyłącznie w języku polskim. Jeśli drukowano niektóre prace kirylicą, to był to również język polski, przybrany w wschodnią szatę zewnętrzną. Sami nawet Jezuitci posługiwali się nie łaciną, lecz językiem polskim. Przemawiały za tem względy natury praktycznej, gdyż łacina (poza Podolem i Rusią Czerwoną, gdzie szlachta uległa już polonizacji) mało było znana, a język urzędowy ruski kosztował coraz bardziej, podczas gdy polszczyzna zdobywała sobie prawo obywatelstwa.

Do utrwalenia polskości przyczynił się również katoli-

cyzm, działając bezpośrednio. Nie brał on oficjalnie (poza zakonem Jezuitów) udziału w walce dwóch kościołów wschodnich, lecz w miarę okoliczności posuwał się konsekwentnie na wschód. Prawosławie, wyteżywszy uwagę przeciw unitom, nie zauważało, że o krok za niem posuwa się rzymski katolicyzm i zdobywa coraz więcej placówek. Nieatakowany przez nikogo, postanowił Kościół zyskać sobie sfery magnackie Rusi, by za ich możnem poparciem utrwalić swe stanowisko.

Plan ten udał się w stopniu znacznym. Kniaziowie i ziemianie ruscy, o ile pierwotnie (poza grupą Ostrogskiego) przyjęli unję, o tyle w krótkim czasie porzucają ją, przechodząc na katolicyzm. Zczasem i tego zaniechano, przechodząc z dyzunji wprost na wyznanie rzymsko-katolickie. Jednem z niepowodzeń unji było to właśnie, że magnaci ruscy nie popierali jej, lecz przyjmowali obrządek rzymsko-katolicki; nie pomagały zakazy papieskie, by Jezuici nie przyjmowali do kolegów swych młodzieży unickiej, lecz kierowali ją do szkół unickich — rozkazu tego nie słuchali rodzice adeptów, więc też i Jezuici musieli iść za nakazami chwili. Książ wołyński, czy szlachcic ruski z Ukrainy, ocierający się w stolicy o sfery katolickie, podróżujący często bardzo po Włoszech i kształcący się na katolickim uniwersytecie bolońskim czy padewskim, nie chciał nadal pozostawać przy „chłopskiej wierze“, za którą uważał zarówno dyzunję, jak i unję z racji jej wschodniego obrządku, lecz przechodził na katolicyzm, a syna wysyłał wprost do kolegum jezuickiego. Na przełomie wieku XVI i XVII nie było prawie roku, by jakiś znaczniejszy ród kniaziów wołyńskich nie przeszedł na katolicyzm: uczynili to najpierw Zbarascy i Czartoryscy, za nimi Sanguszkowie i Zasławscy, dalej Wiśniowieccy, Koreccy, Poryccy i cały szereg rodzin ziemiańskich. Nawet młodzi Ostrogscy, synowie wielkiego protektora dyzunji, stali się gorącymi obrońcami obrządku rzymskiego.

Szlachta ruska, przyjmując katolicyzm, nie poprzestaje na tym fakcie, lecz nowe wyznanie propaguje w miarę sił i możliwości w swych dobrach. Przyjrzyjmy się tej prowincji, która do niedawna była ostoją Kościoła wschodniego i najbardziej zwartego środowiska ruskiego — Wołyniowi. Sa-

muel Korecki już w r. 1583 kładzie podwaliny kościoła katolickiego w swem gnieździe rodowem, a brat jego kościół ten wykańcza. Janusz Zasławski buduje w r. 1599 kościół parafjalny w Zasławiu, a w kilka lat później funduje klasztor bernardyński. Jerzy Czartoryski stawia w r. 1610 kościół w Klewaniu, a syn jego wprowadza Jezuitów i osadza ich w dawnym monasterze dyzunickim. Janusz Ostrogski, jeszcze za życia ojca, nie dbając na groźby i uwięzienie, oddaje międzyrzecki klasztor dyzunicki w ręce Franciszkanów, a później, stawszy się posiadaczem całej fortuny ojca, funduje kościoły w Dubnie, Konstantynowie, Stepaniu, Lutowiżu. W tym samym czasie inni fundatorzy wnoszą kościoły w Równem, Korytnicy, Krzemieńcu, Połonnem, Zwiatliu, Łucku, Lachowcach, Derażni, Ostrogu, Lubarze, Czartorysku, Wiśniowcu, Założcach i szeregu innych miejscowości. W połowie XVII wieku nie było już prawie miasteczka, w któremby nie było choć jednej świątyni katolickiej, a wszystkie one prawie fundowane były przez miejscową szlachtę.

Jeżeli tak się działo na Wołyniu, stosunkowo późno uległego wpływom polskim, to na Rusi Czerwonej, tak dawno zespolonej z Polską, i Podolu, które wcale prawie nie brało udziału w walce wyznaniowej, proces polonizacji i latynizacji z natury rzeczy w tym samym czasie zrobił dalej idące postępy. Na Rusi Czerwonej, pomijając liczne klasztory (przeważnie Dominikanów i Franciszkanów) już w połowie XVI w. spotykamy 21 kościołów parafjalnych, nie licząc innych. W tym samym czasie na Podolu, przeszło dwa razy mniejszem od Wołynia, spotykamy przeszło 40 kościołów parafjalnych i klasztornych, przyczem zarówno kapituła kamieniecka, jak i poszczególne klasztory (Dominikanie smotryccy) posiadały rozległe dobra.

Tak więc ku połowie XVII st. język ruski usuwa się na Rusi Czerwonej, Wołyniu, a zwłaszcza Podolu, ze szczytu drabiny społecznej, kryjąc się po dworkach drobniejszej braci szlacheckiej, po murach monasterów, w izbach mieszczkańskich i chłopskich. Znikają powoli odrębności terytorjalne. Wszystko, co działa, ma głos i decyduje — wżywa się w kulturę polską i łacińską.

Jedynie Ukraina, zwłaszcza kijowska, stawiała dość silny opór wpływom polskim i katolickim. Trzy były czynniki, działające hamująco na rozwój polonizacji kraju: 1) promieniowanie dyzunickiego ośrodka kijowskiego, 2) działalność odśrodkowo nastrojonej kozaczyzny, 3) niszczycielska działalność Tatarów, niweczących dzieło kolonizacji.

Kijów, istotna stolica Rusi schyzmatycznej, przystąpił do unji kościelnej niechętnie i pozornie tylko; wprawdzie metropolita Rahoza zgłosił swój akces, lecz poza nim stała wroga unji i katolicyzmowi a potężna wpływami Ławra Peczerska. Jej to dziełem było wciągnięcie do akcji dyzunickiej kozaczyzny i dokonanie rozłamu w łonie Kościoła wschodniego. Dopatrując się w akcji unji zamachu nie tylko na wyznanie, lecz i narodowość ruską, nie zawahało się duchowieństwo kijowskie przed szukaniem oparcia o współwyznawczą i pokrewną plemiennie Moskwę. Odnosi się to zwłaszcza do czasów metropolitów Boreckiego i Kopińskiego, nieprzejednanego wroga unji i polskości, który za pośrednictwem zadnieprzańskich monasterów dyzunickich ofiarowywał niedwuznacznie swe usługi wschodniemu sąsiadowi. Dopiero przyznanie częściowych praw dyzunitom przez Władysława IV i pojednawcza polityka Mohyły, posądzonego przez Kopińskiego o skłanianie się ku unji, uciszyły walkę wyznaniową, a co ważniejsze, odseparowały sfery kierownicze kościoła dyzunickiego od kozaczyzny.

Wciągnięcie przez kler dyzunicki kozaczyzny do akcji wyznaniowej miało ogromne znaczenie natury państwowej. Kozacy, awyznaniowi (*religionis nullius*), bez wyraźnego oblicza narodowościowego, stali się *sui generis* organizacją stanową, jaką mogły wytworzyć ówczesne warunki geograficzno-ekonomiczne na Ukrainie, organizacją odśrodkową, społeczną. Bez względu winą państwa była nieumiejętność użytkowania żywiołu kozackiego i uczynienia z niego elementu osiadłego. Brak ciągłości linii politycznej ze strony państwa doprowadził do tego, że kozaczyzna, wyrosła jako konieczna samoobrona ludności miejscowej przeciw najazdom tatarskim, oręż swój z kolei zwraca przeciw własnemu państwu. Jednakże bunty kozaków były jedynie walką o anarchicznie pojęte prawo wolności — dopiero od r. 1620, gdy duchow-

wieństwo dyzuniackie zwróciło się do kozaczyzny o pomoc w walce z nią, przybył kozakom w pomoc bardzo ważki argument ideowy. Odtąd wystąpienia kozackie pozorowane będą hasłami walki o wiarę, a o krok za tem szło hasło walki narodowościowej. W ten sposób kozaczyzna, mająca dotychczas jedynie wyraźne oblicze socjalne, przybierać zaczyna postawę o wyraźnem zabarwieniu wyznaniowem i nacjonalnem.

Rozrost elementu kozackiego, nieopanowanego, „nieposłusznego“, był wielkim hamulcem w dziele kolonizacji Podnieprza. Kozaczyzna, zarówno rejestrowa, jak i „wypisowa“, umiała sobie wywalczyć specjalne prawa stanowe, dzięki którym nie mogła być użyta jako element osadniczy, co więcej, oddziaływała demoralizująco na zwykłą ludność „posłuszną“, osadzoną na pustkowiach i sprowadzaną z innych okolic, gdyż każdy wieśniak po odbyciu t. zw. „słobody“ wolał, rzecz prosta, wciągnąć się do organizacji kozackiej, niż stawać się zwykłym chłopem pańszczyźnianym. Te to głównie przyczyny sprawiały, że Ukraina naddnieprzańska przez długi czas zaludniana była jedynie przez futory kozackie, nie nadając się do normalnej gospodarki szlacheckiej.

Dopiero w wieku XVII postanowiło państwo, zarówno ze względów natury gospodarczej, jak i politycznej (nacisk ze strony Turcji) przystąpić do stopniowego likwidowania kazaczyzny. W r. 1625 zabroniono kozakom i ich rodzinom przebywać w dobrach prywatnych pod utratą praw kozackich, co miało doniosłe znaczenie dla postępu kolonizacji w dobrach szlacheckich; w r. 1638 wyszła ustawa, formująca z kozaków 6000-ny zastęp wojskowy, resztę zaś zamieniającą „w chłopów obrócone pospólstwo“.

Zarządzenia te, wydane, jak przyszłość miała wykazać, zbyt późno, miały doraźny skutek w postaci niespotykanie szybkiego postępu kolonizacji Podnieprza, a zwłaszcza Zadnieprza, będącego jeszcze w ostatnich latach XVI st. kompletną „pustynią“, służącą w najlepszym razie jako tereny rybarcko-łowiecko-bartnicze dla koczujących jednostek. Nie mając do czynienia z ludnością „nieposłuszną“, poczynają właściciele dóbr prywatnych, a za nimi dzierżawcy

olbrzymich królewszczyzn, ściągać całe masy ludności z ziem bardziej zaludnionych i osadzać je na prawie „słobodnem“, które uwalniało osadników na lat 15—20 od ciężarów pańszczyźnianych, zobowiązując ich jedynie do opłaty za uprawianą ziemię. Toteż w drugiej ćwierci XVII w. następuje tak szybki wzrost ludności na Podnieprzu, że staje się to zjawiskiem wprost niespotykanem.

Rzuca się to zwłaszcza w oczy na Zadnieprzu kijowskim, wielkiej połaci kraju, ciągnącej się od Dniepru po granicę moskiewską i stepy czarnomorskie. Cały ten obszar stanowił dobra państwowe (królewszczyzny), należące do starostw perejasławskiego i czerkaskiego; w r. 1590 środkowa część Zadnieprza, położona nad dorzeczem Suły („Posule“) oddana została rodzinie Wiśniowieckich.

Od tej chwili stan posiadłości się nie zmieniał: od północy i południa ciągnęły się królewszczyzny, dzierżawione najpierw przez Żółkiewskich, następnie Koniecpolskich, trzon obejmowała ogromna „Wiśniowiecczyzna“, która w r. 1590 była „pustynią“, nie posiadającą ani jednego osiedla.

Koniecpolscy i Wiśniowieccy przystąpili do dzieła w tempie amerykańskim. Hetman Stanisław Koniecpolski, przy pomocy inżyniera Beauplan'a całe dorzecze Psiołu, Worskły i Samary opasał łańcuchem warownych miasteczek, obsadzonych przez załogę polską, mającą na oku bezpieczeństwo od strony Tatarów. Posule Wiśniowieckich w r. 1630 posiada już 4 miasta, 14 większych wsi, nie licząc całego szeregu słobód i futorów, o ogólnej liczbie ludności około 4600 głów. W r. 1645 jest tam już 19 miast i kilkaset wsi, a ludność w przybliżeniu dochodzi do 230.000, co na milę² daje około 730 głów — gęstość przewyższająca zaludnienie zdawna zagospodarowanego Wołynia. Element wiejski, prawie wyłącznie ruski, napływał przeważnie z prawobrzeżnej Ukrainy i Polesia, jednocześnie jednak zarówno królewszczyzny, jak i dobra Wiśniowieckich, nasycane są bardzo licznie elementem szlacheckim, pełniącym wszelkiego rodzaju funkcje dzierżawców, oficjalistów, dworzan, żołnierzy. Wystarczy przejrzeć spis podwładnych Jeremiego Wiśniowieckiego, by się przekonać, z jak odległych stron ściągał on szlachtę polską, dorabiającą się majątku na Zadnieprzu.

Zarówno Jeremi Wiśniowiecki, jak i Stanisław Koniecpolski byli zupełnie świadomymi pionierami polskości i katolicyzmu na Zadnieprzu. Za ich przyczyną powstają pierwsze kościoły, klasztory i kaplice katolickie (Perejasław, Łubnie, Przyłuka, Rumno, Warwa); Wiśniowiecki wszelkie akty, wychodzące z jego kancelarii, nawet nadania na rzecz klasztorów dyzuniczkich, każe redagować po polsku, wielotysięczna armja Wiśniowieckiego i załogi hetmana składają się prawie wyłącznie ze szlachty, przybyłej często z Wielkopolski i Mazowsza, a nadającej wybitnie polskie piętno bezludnemu do niedawna krajowi.

Zasięg kolonizacji polskiej od r. 1618 przerzuca się na rewindykowane od Moskwy ziemie siewierskie, z których utworzono wojew. czernichowskie. Kraj ten, nie narażony bezpośrednio na najazdy tatarskie, w chwili objęcia go przez Polskę, był zaludniony już dość gęsto, toteż nie przedstawiał wdzięcznego pola dla emigracji, jednakże pewna ilość dóbr państwowych pozwoliła na osadzenie całego szeregu rodzin szlacheckich, jak Kalinowskich, Kazanowskich, Kosakowskich.

Wysilając całą energję kolonizacyjną w kierunku wschodnim, ku granicy moskiewskiej, zaniedbało państwo południowe rubieże ziem ruskich, ginące w stepach czarnomorskich. Czynnikiem, hamującym ekspansję w tym kierunku, było sąsiedztwo tatarskie. Straszliwe najazdy tatarskie, zapuszczające niszczycielskie zagony na Podole, Ruś Czerwoną i Ukrainę, a czasem nawet sięgające Wołynia, były bardzo silną zaporą, hamującą normalny rozwój życia na ziemiach ruskich, powstrzymując zwłaszcza tempo kolonizacji przez uprowadzanie jasyru. Społeczeństwo szlacheckie nie umiało zastosować radykalnych środków zaradczych; uciekano się do półśrodków, bądź przez ustawienie (zbyt szczupłego) wojska kwarcianego na rubieżach podolskich i braclawskich, bądź przez budowanie pogranicznych zamczków obronnych, które Tatarzy umieli doskonale omijać. Orda nie tylko ogałacała kraj z ludności, lecz była ponadto przyczyną ustawicznego stanu podniecenia, w jakim żyła ludność kresowa, była wreszcie główną przyczyną istnienia kozaczyzny. Gdy w r. 1645 powstał zainicjowany przez

króla i Konięcpolskiego plan zniweczenia ordy i zabezpieczenia na przyszłość normalnego rozwoju ziem południowych — egoizm szlachty, obawiającej się wzrostu przewagi królewskiej, plan ten zniweczył. Jeżeli nie zdecydowano się na radykalny krok, to pozostawała jeszcze droga pośrednia, której konsekwentnie, z pomyślnym skutkiem, trzymała się Moskwa: droga stopniowego kolonizowania stepów południowych i wyparcie Tatarów z ich wygodnego punktu obserwacyjnego. Oczywiście, wykonanie tego dzieła wymagałoby wielu wysiłków i zagwarantowania bezpieczeństwa, wydałoby jednak czasem dobre owoce. Budowa w odległych stepach Kudaku miała jedynie znaczenie strategiczne, nigdy zaś kolonizacyjne. Dopiero w przeddzień Chmielniczyzny zaczęto poważnie myśleć nad kolonizacją stepów (nadanie Chortycy Wiśniowieckiemu) — lecz było już zapóźno. Bezpośrednie sąsiedztwo kozacko-tatarskie było jedną z przyczyn, wywołujących katastrofę w r. 1648, która zadała państwu cios śmiertelny.

Wybuch powstania Chmielniczego wstrząsnął organizmem państwowym i na lat 50 przyniósł ziemiom ruskim okres t. zw. „ruiny”. Miecz kozacko-tatarsko-turecki zdziesiątkował ludność województw południowych, zamieniając je niemal w pustynię. Kto nie poszedł w łyka tatarskie, lub nie zginął od szabli, ten uciekał na zajęte przez Moskwę Zadnieprze. Dzieło zaludnienia kraju trzeba było zaczynać od początku.

Najbardziej w okresie „ruiny” ucierpiała Ukraina. Granice jej skurczyły się przez utratę całego Zadnieprza i Kijowa z okolicami, to zaś, co pozostało przy Rzplitej, było jednym wielkim rumowiskiem i pustkowiem. Przyczyniła się do tego polityka Moskwy, która zrezygnowawszy z prawobrzeżnej Ukrainy, postanowiła ją zamienić w pustynię. Poczynający się po „ruinie” odradzać kraj, najechał Piotr Wielki i całą osiadłą ludność przesiedlił za Dniepr. Ten sławny „zhon” w latach 1711—12, dokonany z niebywałą surowością i bezwzględnością, na długo pozostał w pamięci ludu ruskiego, a sięgał Braclawia i Niemirowa. Dopiero, gdy w kilka lat później załogi moskiewskie opuściły miasta ukraińskie, ruch osadniczy wezbrał na nowo z całą mocą.

Ruch osadniczy odbywał się teraz zgoła w innych okolicznościach, niż w wieku XVI i XVII. Zlikwidowanie kozaczyzny przekreśliło samorzutny system osadnictwa, które teraz kierowane jest prawie wyłącznie z inicjatywy szlachty, zarówno właściciele dóbr, jak i dzierżawców królewskich. Wrócenie do dawnego systemu „słobód” ścigało zewsząd ludność na Ukrainę, przedewszystkiem z Polesia, Wołynia i, mimo surowych zakazów carskich, z lewobrzeża. Jeżeli przychodził chłop polski — ginął w morzu ruskim, zwłaszcza, iż nie było kościoła, któryby go w wierze i języku utrzymał. Kościół katolicki już do dawnego znaczenia nie podniósł się. Jeszcze w połowie XVIII w. widzimy zaledwie kościół i klasztor Jezuitów w Białej Cerkwi, kościółek drewniany w Stawiszczach i kaplicę zamkową w Bohusławiu. Oto wszystkie świątynie rzymsko-katolickie na terenach królewskich, które przecież stanowiły główny zrąb województwa kijowskiego; oczywiście, w dobrach prywatnych z inicjatywy właścicieli dźwigają się powoli nieliczne świątynie katolickie, nie wystarczające nawet dla potrzeb szlachty, nie mówiąc o tem, by miały jaki wpływ na osadników kmiecych. Tak więc, po okresie wojny, Ukraina stała się może bardziej ruską niż dawniej; jedynie szlachta, wszelkiego stanowiska, była już teraz w olbrzymiej większości polska, przyznając się do obrządku łacińskiego.

Niemniejszy obraz zniszczenia przedstawiało i Podole, jednakże odbudowywało się zgoła w innych warunkach. Tutaj elementem osadniczym (wiejskim i miejskim) był przedewszystkiem żywiół polski. Nie posiadamy żadnych danych o liczebności imigracji polskiej, możemy jedynie przytoczyć zdanie współczesnego pamiętnikarza, Otwinowskiego. Mówi on, że po pokoju karłowickim (r. 1699) „poczęło się powoli Podole osadzać, dokąd wiele tysięcy chłopów poszło od Wisły, a osobliwie od Przemyśla i Sanoka, że prawie całe wsie pustkami pozostały w Podgórzu; zeszło się tam i Rusi potrosze, a ci nasi Mazurowie *successu temporis* w Ruś się przeobrażali, i może się tam teraz nazwać ten kraj polsko-ruskim”. Jednakże mimo rutenizacji pierwszych kadr przybyszów polskich, Podole w znacznym stopniu zdołało zachować polskość nawet na wsi, a to ze względu na ogromną

ilość drobnej i średniozamożnej szlachty, stanowiącej wytrwały żywioł polski, jak i dzięki szybkiemu odbudowaniu się świątyń katolickich. W r. 1751 było już na Podolu 60 kościołów, a w r. 1792 128, z czego 101 parafjalnych i 27 klasztornych. Dyzunja przestała istnieć, miejsce jej zajął kościół unicki, posiadający na Podolu pięć dekanatów. O tem, jak dalece Podole mogło być nasycone elementem polskim, świadczy fakt, że oficjalna statystyka rosyjska z r. 1832 a więc w 40 lat po objęciu Podola przez Rosję, naliczyła tam 10% Polaków, przyczem za tych ostatnich uważano tylko rzymsko-katolików, zaliczając unitów w czambuł do narodowości małoruskiej.

Z wiru walki półwiekowej Wołyń wyszedł równie może zrujnowany i wyludniony, jednakże znacznie bardziej zespolony z resztą Rzplitej; w szeregu różnych koncepcyj politycznych, czy to stworzenia państwa kazackiego, czy półniepodległej Ukrainy pod protektoratem Moskwy, względnie Turcji, Wołyń nie był nigdy brany pod uwagę. Uważano go już za jednostkę zbyt silnie związaną z Polską i zbyt silnie przesiąkniętą wpływami polskimi, nie sięgano więc z zewnątrz po jego terytorjum.

Istotnie, w wieku XVIII uległ Wołyń znacznemu przeobrażeniu, przedewszystkiem wśród jego warstw przodujących. O ile w okresie poprzednim spotykamy znaczny odłam mniej zamożnej szlachty, uważającej się za ruską i broniącej dyzunji przed wszelkiego rodzaju wpływami latyńskimi, jeżeli szlachta ta w walce z Zachodem znajdowała wspólną platformę z kozaczną, to z chwilą wybuchu wojen kozackich sytuacja ta całkowicie uległa zmianie. Kozacy wywiesili wprawdzie hasło walki w obronie dyzunji, przedewszystkiem jednak prowadzili walkę socjalną, wypowiedzianą warstwie posiadającej, bez względu na jej przynależność wyznaniową, narodowościową, czy kulturalną. Mając do wyboru między obozem kozackim i polskim, szedł szlachcic wołyński do tego, który mu gwarantował życie i mienie, a znalazłszy się tam, przyjmował jego kulturę, rzucał język ruski i dyzunję, przyjmował język polski, następnie katolicyzm, aż stawał się bliźniaczo podobny do sąsiadów z za Buga.

Mieszczañstwo i lud wiejski, zawiedzione w nadziejach

przez kozaków, grabione i mordowane przez ich sprzymierzeńców tatarskich, zmieniły też swe oblicze. O ile wybuch kozacki przyjęły te warstwy z radością, o tyle zczasem, dzięki gorzkiemu doświadczeniu, odwracają się od kozaków. Mieszczanstwo, zniszczone i zubożałe, musiało się na nowo odbudowywać, a do tego potrzebna była atmosfera pokojowa, której ustawiczne zamieszki i przemarsze różnorodnych wojsk dać nie mogły. Jako warstwa kulturalniejsza od chłopów, stykająca się stale ze szlachtą, przyjmuje mieszczaństwo powoli jej obyczaje, język, a często wyznanie, stając się w końcu XVIII w. w znacznej części polską, zwłaszcza, że wobec wyludnienia zasilają się miasta wołyńskie elementem rdzennie polskim. Chłopi, dalecy od hasła walk politycznych i wyznaniowych, przyjęli masowy udział w powstaniu kozackim jedynie w nadziei poprawy bytu materialnego, uzyskania wolności i zrzucenia jarzma pańszczyźnianego. Gdy nadzieje te zawiodły, uchodzili gremjalnie za Dniepr, a ci, co zostali, popadli w rezygnację. W tym też czasie zaczyna się pierwsza naprawdę fala migracji ludności wiejskiej z Podlasia i Lubelszczyzny na Wołyń, tworząc cały szereg wsi rdzennie polskich. Ośrodki te w większej części mogły zachować swą polskość dzięki zupełnemu w tym czasie zwycięstwu unji i rozrostowi Kościoła rzymskiego.

Dodatni wpływ na stabilizację stosunków wołyńskich miało zwycięstwo Kościoła grecko-katolickiego nad dyzunją. Unja nie była i nie mogła być środkiem, prowadzącym do polonizacji kraju, gdyż wszelkie tendencje nacjonalistyczne z natury rzeczy leżą poza sferą interesów Kościoła, jednakże z punktu widzenia państwowości polskiej unja przyniosła wiele korzyści przez usunięcie wpływów kleru dyzunickiego, nastrojonego do kultury polskiej niechętnie i odśrodkowo. Duchowieństwo unickie, oparte o państwo, wychowywało społeczeństwo ruskie w atmosferze lojalności względem państwa, czego widome znaki dali Bazylijanie w czasie powstania kościuszkowskiego.

Równoległe z postępami unji rozwijał się na Wołyniu Kościół katolicki. W okresie lat 1660—1795 powstało na Wołyniu sto kilkadziesiąt nowych kościołów i klasztorów przy odpowiednim wzroście liczebnym duchowieństwa. Roz-

wój katolicyzmu był naturalny, gdyż, jak była już mowa wyżej, szlachta prawie bez wyjątku przyjęła obrządek zachodni; duchowieństwo katolickie, ukończywszy swą misję wśród szlachty, miało teraz za zadanie utrzymanie przy katolicyźmie tych rzesz mieszczańskich i chłopskich, które, wywędrowawszy z głębi Polski, znalazły się na terytorjum obcem pod względem narodowościowym. Misję tę Kościół w znacznej mierze wypełnił.

Tak więc, ku końcowi istnienia Rzplitej zasięg kolonizacji polskiej na ziemiach ruskich zdołał powrócić mniej więcej do chwili jego najwyższego natężenia z połowy XVII stulecia. Jeżeli zasięg skurczył się terenowo, to przybrał, zwłaszcza na Wołyniu, na intensywności nasilenia. Jednakże niemoc społeczeństwa, zbyt długo pozwalającego sobie na okres dezorganizacji i zastoju, spowodować miał niebawem katastrofę państwową, która przekreślić miała również w znacznej części wielowiekową pracę kulturalną i kolonizacyjną narodu polskiego na ziemiach ruskich. .

Dr. Wład. Tomkiewicz.